Rok 1935. 19 maja. Nr. 21.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Chwalcie łąki...

Chwalcie, łąki zielone,
Wiosną umajone,
Śliczną wychwalajcie Pannę,
W złote świty poranne,
Majowe wieczory,
W świeżej szacie gaje, bory,
Sady białe, różowe,
Witajcie Królowę.
Wychwalajcie kwiecia wonią
Marję, co chodzi błonią
I leśną drożyną,
Kędy się strugi wód winą.

Smugi kwieciem złociste,
Krynice przeczyste,
Szumiące nocą dąbrowy,
Na cześć Niebios Królowej
Zagrajcie peany,
Kniej grzmijcie organy.
Skowronki znad pól dźwięczą,
Słowiki w bzach jęczą,
Woniami kadzą ogrody,
Pozdrawiają narody:
Maryja — Maryja —
Wieczysta Twoja glo-ri-a.

(Z poematu Kazimierza Kalinowskiego »Bogurodzica«.)

W rocznicę.

Rok właśnie mija, jak na skutek rzuconej przez „Dzwoneczek" myśli, zjechała się z wszystkich stron Polski do Krakowa dziatwa, by u grobu umiłowanej Królowej Jadwigi złożyć wraz z wiązankami majowego kwiecia hołd swych serc.

Jeszcze stoją nam w oczach niezapomniane obrazy owych dni w Zielone Świątki: nabożeństwo przez Najdostojniejszego Księcia Metropolitę odprawiane na Rynku pod cudnie błękitnym baldachimem pogodnego nieba; ogromny czworobok młodzieży i publiczności słuchającej śpiewu pięciu tysięcy dziatwy szkół krakowskich; potem pochód nieskończony tysięcy młodzieży na Wawel, gdzie witał przybywających królewskiem dzwonieniem stary Zygmunt z katedralnej wieży... I te stosy kwiatów i wieńców, które cichy grób Królowej Jadwigi zamieniły w ogród czarowny...

A potem — na arkadowym dziedzińcu Zamku królewskiego, wobec kilkunastu tysięcy młodzieży i tysięcy jeszcze dorosłych zalegających krużganki, widowisko — słuchowisko, wykonane przez samych uczniów szkół krakowskich w liczbie 3.000, z chórowemi recytacjami i śpiewami, z pochodami i pląsami. Między szpalerami skrzydlatych aniołów, biało-niebieska postać dziewczęca Jadwigi w monarszym płaszczu, w złocistej na skroniach koronie — z Nieba prośbami narodu wybłagana, zeszła na swój Wawel i hołd polskiej dziatwy z wszystkich ziem wolnej Rzeczypospolitej przyjmuje — królowa i święta...

Wszystko to chyba żyje jeszcze w pamięci tylu, tylu uczestników...

I oto rok po tej pamiętnej wielkiej uroczystości ku czci Wawelskiej Pani, przybywa do Krakowa w takim samym celu pielgrzymka dzieci warszawskich, 500 dziewcząt i 200 chłopców ze szkół stolicy państwa, by tu poznać dawną królów naszych stolicę i na Wawelu pomodlić się serdecznie o przyśpieszenie kanonizacji Królowej Jadwigi.

Jakżeśmy Wam radzi, jakbyśmy pragnęli, by wślad za Wami ciągnęły dalej takie pielgrzymki dzieci z całej Polski... Witajcie!

Śpiewak majowy.

Wyniesiono raz na targ marną klatkę, w której mieściło się z pół tuzina rozmaitych ptaków. W najciemniejszym kąciku, pod spodem maleńkiego żłóbka, siedział mniejszy od wszystkich ptaszek, którego trudno było odróżnić na pierwszy rzut oka. Ukrył się tu rozmyślnie, nadął, nastroszył piórka i zamknął oczy, nie otwierając ich nawet wtedy, gdy swawolni towarzysze potrącali go w swoich szalonych zabawach. Widocznie nie chciał on ani patrzeć, ani słyszeć, ani jeść, nie pragnął też pociechy, i dlatego właśnie w tej sztucznej ciemności, jaką sobie sam wytworzył przez zamknięcie oczu, czuł się jeszcze możliwie najlepiej. A czuł się naprawdę strasznie, tak strasznie, że biedna ptaszyna wolałaby nie żyć.

Był to młody słowik codopiero schwytany. Utrata wolności, którą cieszył się tak niedawno, wprawiła go w stan rozpaczliwej niemocy, mimo, że za towarzyszów miał skrzydlate trzpioty, które doskonale czuły się w niewoli.

Ale słowik to przecież artysta! Artysta zaś ma duszę o wiele wrażliwszą od innych, i dlatego wszystko odczuwa stokroć mocniej, boleśniej. Słowik między ptakami — to poeta między ludźmi. Wolność, pieśń — to są jego żywioły. Można więc sobie łatwo wyobrazić ból słowika pozbawionego swobody.

Wogóle słowik odznacza się niezwykłym charakterem. Jest dziki, płochliwy, podejrzliwy, ale wcale nie przebiegły. Nie zważa na niebezpieczeństwo, i podróżuje sam. Jest niezmiernie nerwowy, w niewoli śpi długo przez dzień wśród niespokojnych snów, albo szamocze się, wcale nie śpi i rzuca się na wszystkie strony. Podlega często napadom nerwowym. Lubi słuchać własnego śpiewu, a bardzo chętnie śpiewa w miejscach, gdzie odpowiada mu echo, a on echu. Zaśpiewałby się poprostu na śmierć — powiada o nim jeden z przyrodników. Jest dobry, ma czułe, tkliwe serce dla słabych i małych, sierotkami zajmuje się serdecznie, i nieraz zdarza się, iż stary samczyk karmi i otacza je troskliwą opieką, jak samiczka.

Z drugiej jednak strony jest słowik niezmiernie chciwy zdobyczy, żarłoczny i łakomy. Widocznie ogień wieczysty, jaki w nim płonie, jak w każdym artyście, wyniszcza go, wysusza, tak, że potrzebuje ciągłego odnawiania swego organizmu pokarmem. To też wystarczy zastawić sidła rankiem, zwłaszcza w kwietniu, lub w maju, kiedy wyczerpuje się śpiewaniem przez całą noc, aby o brzasku już dostał się do niewoli, gdy znużony i głodny rzuca się bez namysłu na przynętę. Pozatem jest bardzo ciekawy i także to staje się dla niego często powodem utraty wolności. *(Dok. nast.)*



Wróciły starsze dzieci ze szkoły do domu, obiadu mama nie ma jeszcze gotowego, zresztą ojciec dopiero za godzinę nadejdzie. a tu mały Kubuś mazgai się okrutnie, że już sobie rady dać z nim nie można. Nawet nieodstępna niania, siostrzyczka jego, Kasieńka, nie umie go uspokoić.

Ale od czego mądra główka najstarszej Anulki? Zaraz będzie wszystko dobrze i biedna mama dokończy sobie spokojnie gotowania.

— Wszystkie dzieci na podwórko! — grzmi rozkaz.

— A poco? — próbuje opierać się jeszcze mały grymaśnik.

— Zaraz zobaczysz. Dalej, do koła z Kubusiem!

I w mig chwytają się dzieci za ręce, kręcą się wkoło chłopczyka, śpiewając: „Lata ptaszek po ulicy, zbiera sobie kłos pszenicy, co uzbiera, dzióbkiem kole, a ja sobie ciebie wolę..."

Choć wszystkie twarzyczki dzieci uśmiechnięte, zachmurzony Kubuś, zdaje się, wybierze sobie swoją nianię, która tak cierpliwie znosi codziennie jego grymasy. Oj, te małe kapryśniki!

Walka zapaśników.

(Ze świata owadów)

Jak niestety między ludźmi, tak i pomiędzy zwierzętami zdarzają się niekiedy stosunki nieprzyjazne, a nawet wrogie. Wiadomo dobrze, jak wielką, że aż przysłowiową jest nienawiść psa do kota i tylko wspólne wychowy-

wanie ich od najpierwszych dni życia przemienić może tę wrogość na przyjaźń. Tu jednak, zdaje się, niekoniecznie wrodzona złość odgrywa rolę, bo przecież pies potrafi się też niezgorzej gryść z drugim psem, a kiedyindziej znowu zawiera z innnym psem serdeczną przyjaźń. Do największych złośników w świecie zwierzęcym należą osy, których sama nazwa często przydawana bywa ludziom dla określenia ich charakteru: zły albo zła jak osa.

Sławny francuski badacz przyrody, Fabre, opisuje niesłychanie ciekawą walkę między jedną z gatunku os, zwaną podróżnikiem pręgowanym, a pająkiem jadowitym tarantulą. Oba te owady umieścił przyrodnik pod kloszem szklanym, mógł więc bezpiecznie przypatrywać się ich zapasom. Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że tarantula jest tak strasznie jadowitą, iż wystarcza jedno jej ukąszenie, aby uśmiercić niem wróbla czy kreta, a niebezpieczeństwem grozi nawet i człowiekowi. Żaden więc z drapieżców owadzich nie odważyłby się stanąć do walki z tak groźnym przeciwnikiem. Tymczasem osa-podróżnik nie okazuje najmniejszej trwogi; okrąża pająka raz i drugi, i robi ruch, jakby chciała go chwycić za łapkę. W tej chwili tarantula staje prawie pionowo, i wspierając się na tylnych nóżkach, wznosi cztery przednie, szeroko rozpostarte, gotując się do odparcia napadu. Jednocześnie wystawia swoje haczyki jadowe, na których perli się kropelka jadu.

W tej groźnej postawie, kiedy tak nadstawia odważnie swoją szeroką pierś i czarne, jakby z aksamitu, podbrzusze, wzbudza w osie poszanowanie, tak, że czyni ona półobrotu i usuwa się w bok. Wtedy tarantula chowa swoją okrutną broń zatrutą, staje na wszystkich ośmiu nóżkach, lecz za najmniejszym ruchem osy z powrotem przybiera groźną postawę. Osa, jakgdyby lekceważyła te pogróżki pająka, zaczyna wreszcie bitkę, w czem tarantula nie zostaje jej z początku dłużną. Niebawem jednak pająk leży powalony na grzbiecie, osa-podróżnik jest już na nim. Nóżkami opanowuje ruchy nóżek broniącej się tarantuli, żuwaczkami przytrzymuje głowę i tułów. Wreszcie zgina mocno swój odwłok i zatapia żądło w pyszczku pająka. Wystawione haczyki tarantuli z jadem natychmiast opadają bezwładnie i groźny pająk staje się zupełnie bezbronny. Osa wyprostowuje teraz swój odwłok, by ponownie zatopić żądło, tym razem w innem miejscu, tuż poza czwartą parą nóżek tarantuli, gdzie skóra jest cieńsza i dlatego łatwiej ją przebić. Żądło sięga głęboko, aż do nerwów, które kierują ruchami nóżek, poraża je, tak, że odrazu wszelkie ruchy ustają, i straszna, groźna dla wszystkich drobniejszych stworzeń tarantula, ginie, pokonana przez mniejszą od siebie osę.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Bułki, rogaliki,
W mig łykają smyki,
Kiedy dobra mama
Pierwsze z *drugiem* sama
Wleje w filiżanki
Z pianką czy bez pianki.

Drugie z *pierwszem* rzeką,
Wilna niedaleko,
Oddaje swe wody
Wilji słynnej z urody.

Ujmę w obie ręce,
Pokażę panience
Gładki... *drugie* — *trzecie*,
Co na makaron ciasto
[gniecie.

Jeżeli kto powie,
Jak część inaczej się zowie,
To łatwo odgadniecie,
Bo *całość* tu częścią jest
[przecie.

Rozwiązanie szarady z nru 19-go: Ruda. Dawa. Wada. — Rudawa.